Nr. 386. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 19 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Polityka kulturna w wielkim stylu“.

Lwów 19 sierpnia.

Jakiś publicysta lipski z pod ciemnej gwiazdy, nazwiskiem Alojzy Duval, podjął się trudnego i niewdzięcznego zadania, aby politykę antipolską w Prusiech — jak to mówią — do czysta umyć w oczach Niemców austrjackich. Wystąpił też w wiedeńskim tygodniku *Die Zeit* (nr. 514) z długim artykułem, pod wielce obiecującym nagłówkiem: „Nowe drogi pruskiej polityki wobec Polaków“, który świeżo znalazł wyborną, a ciętą odprawę w nadreńskim organie katolików niemieckich, w *Köln. Volks. Ztg.* Odprawa taka z pod pióra Niemca, dana niefortunnemu obrońcy hakaty, ma bezwarunkowo wszystkie cechy bezstronności, której jednak Polakowi każdy Prusak niezawodnie odmówiłby *a limine*. Więc przytoczymy ją tutaj w niezmienionej w niczem formie.

„Czytałem ten artykuł — pisze berliński korespondent rzeczonej gazety kolońskiej z daty 16 bm. i dawno już tak się nie uśmiałem, jak właśnie przy tej sposobności. Daleki jednak jestem od chęci wyrządzenia przykrości nieznanemu mi zgoła p. Duvalowi. Fiasko bowiem jego zadania tkwi w naturze samej rzeczy. Najrozsądniejszy bowiem i najwykształceńszy hakatysta nie zdoła napisać mądrych rzeczy w obronie antipolskiej polityki rządu pruskiego... Lecz artykuł jego nie robi wrażenia, jakoby autor nie znał sprawy — przeciwnie nawet. Z tem wszystkiem p. Duval osiadł na mieliźnie.

Myślałem, czytając u wstępu artykułu zapowiedź autora o „nowych drogach“ w polityce pruskiej wobec Polaków, że spotkam się dalej z traktatem o nowej ustawie kolonizacyjnej itp. Mowa tam przecież o „nowych drogach!“ Tymczasem ku memu zdumieniu, w całej osnowie ani marnego słówka o tych rzeczach i w ogóle nie wspomina tam ani o jednym jakim środku przymusowym... Nie opowiada o procesie wrześnieńskim i o tej młodej damie w Poznaniu, która musiała powędrować do więzienia za to, że polskim dzieciom udzielała prywatnych lekcyj w polskim języku; ani słowa o olbrzymich karach, nakładanych na podsądnych w polskich procesach prasowych i w ogóle politycznych, o przenoszeniu polskich nauczycieli, urzędników pocztowych itd. Prawdopodobnie p. Duval nie spodziewał się, iżby mógł temi rzeczami wywołać u czytelników austrjackich dobre wrażenie o hakatyzmie i środkach i celach jego i skutkiem tego stało się, że artykuł traktujący o „nowych drogach antipolskiej polityki“, systematycznie przemilcza o wszystkich zasadniczych rysach tej polityki. Całej polityki szkolnej — kulminującej w usiłowaniach, aby ani jedno dziecko polskie nie pobierało nauki w swym ojczystym języku, całej polityki kolonizacyjnej nie dotyka wcale ten sprawozdawca sumienny — jakkolwiek nie żałował sobie czernidła drukarskiego.

Czytelnik nasz będzie przeto zapewne ogromnie ciekawy, co tam było właściwie? Otóż p. Duval opowiada w swym artykule wyłącznie „o polityce kulturalnej w wielkim stylu“, która wrzekomo objawia się od roku 1902 w polityce antipolskiej w Prusiech. Wynika z tego, iż on pragnął uczynić tę politykę w oczach austrjackich nieco smakowitą. Słowa bowiem „polityka kulturalna w wielkim stylu“ brzmią sympatycznie i *modern*. Że zaś w rzeczywistości tarcza herbowa tej polityki nosi emblematy policyjne, autor milczy o tem... ze względów taktycznych. Dziwna rzecz zaprawdę i my tutaj w rzeszy nie wiemy zgoła nic o tej „polityce w wielkim stylu“, o której p. Duval poczciwym Wiedeńczykom koszałki-opałki wyplata! Długo i szeroko opowiada im bowiem o Bibljotece ces. Wilhelma, otwartej w Poznaniu w jesieni r. 1902 i założonej również w jesieni roku następnego akademji poznańskiej. I to jest wszystko.

Kto chciałby się zorjentować w prusko-polskiej polityce, temu polecamy wiedeńską *Zeit*. Będzie o tem akurat tak wiedział, jak zoolog, który prócz psa, niezna innego zwierzęcia lub jak historyk, który studja swoje zakończył na roku 3800 przed Chrystusem. Pan Duval jest człowiekiem sumiennym. Chciał on chwalić tylko; pochwalił więc bibljotekę poznańską i akademję i na tem skończyło się określenie „polityki polskiej,“ im więcej jednak o tem pan Duval opowiada, tem niejaśniejszą staje się sprawa i tem mniej wiemy, co instytucje te z polityką polską mają wspólnego i w jaki sposób zdołają one Polaków ostatecznie pokonać, a podnieść Niemców. W końcu jednak zasłona spada. Autor sądzi, że instytucje te położą tamę „niebezpiecznej emigracji żywiołu niemieckiego.“ Rozumiemy to: Niemiec, któremu nad brzegiem Warty nie podoba się i dlatego ma zamiar przenieść się nad Sprewę, powie teraz: „Poszedłbym do Berlina, gdyby nie to, że bibljoteka i akademja magiczną siłą zatrzymują mnie w Poznaniu.“

W dalszym ciągu, opisując stosunki w „Marchji wschodniej“, twierdzi autor, że położenie zamieszkałych tam Niemców jest bardzo nieprzyjemne, każdy też z nich, skoro mu się tylko nadarzy do tego sposobność, zabiera swe węzełki i ucieka na zachód. W kraju pozostają tylko najmniej wymagający, najmniej inteligentni i najmniej „moderni“ ludzie i ci ciężkie wobec Polaków mają życie. By im je ułatwić i uprzyjemnić, założono bibljotekę i akademję.

Czyta się te elukubracje p. Duvala ze zdziwieniem, boć przecież jest rzeczą ogólnie znaną, że bibljoteki i akademie zakłada się specjalnie dla ludzi inteligentnych, nie zaś, jak to otwarcie autor wypowiada, dla ludzi „mniej inteligentnych“. Jeśliby natomiast owe środki ludzi nieinteligentnych w inteligentnych zamieniły, byłoby to dla cywilizowanego świata istotną niespodzianką.

W ten sposób określona polityka prusko-polska wydaje się austrjackim czytelnikom czemś zupełnie niewinnem i pojąć oni nie zdołają, w jaki sposób można było zrobić z hakatystów ciemiężycieli. Co to za niewinne baranki — ci pruscy cywilizatorowie...

Odpowiedź na list otwarty ks. Turkułła.

Przed dwoma tygodniami umieściliśmy w pismie naszem list otwarty ks. Kaliksta Turkułła do gr. kat. biskupa stanisławowskiego ks. Chomyszyna. Treści jego powtarzać nie będziemy, gdyż jest ona jeszcze zapewne w świeżej czytelników naszych pamięci. List ten wywołał ze strony ruskiej prasy silne ataki na polskie duchowieństwo. Wagi do tego nie przywiązywalibyśmy, gdyż o ile po usposobieniu prasy ruskiej wobec Polaków nic innego nie mogliśmy się spodziewać, o tyle za jedynie miarodajną odpowiedź na ów list, uważalibyśmy odpowiedź samego biskupa, lub też odpowiedź, ze sfer jego pochodzącą.

Ks. biskup Chomyszyn, odpowiedział na ów list — milczeniem, a natomiast przemówiła zań *Nywa*, czasopismo poświęcone sprawom cerkiewnym i społecznym, której redakcja mieści się w pałacu metropolity przy placu św. Jura we Lwowie. Jako organ lwowskiego metropolity, *Nywa* jest zupełnie kompetentną do zabierania głosu w tej sprawie i jej zdanie uważać musimy za wyraz przekonań, jakie książąt ruskiej cerkwi ożywiają.

Niestety, po przeczytaniu artykułu *Nywy* p. t. „Polski ksiądz do ruskiego biskupa“ przyszliśmy do przekonania, że w stosunku do Polaków, między moskalofilskim *Hałyczaninem*, hajdamackiem *Diłem*, a organem ks. Metropolity, zgoła żadnej nie ma różnicy i ze szpait ich bije to i takie samo uczucie i takie same wygłaszają poglądy. Jeśli jednak *Diło* i *Hałyczanin* były na tyle przynajmniej sumienne że podały wiernie, a nawet dosłownie treść listu ks. Turkułła, *Nywa* wzorując się widocznie na *Hajdamakach* wyrwała zeń tylko kilka ustępów, przekładając je własnemi złośliwemi uwagami, a następnie pisze od siebie.

„Zanim przystąpimy do omówienia główmej treści listu, musimy zaznaczyć wpierw fakt, że ksiądz polski, a więc najpiękniejszy w świecie „katolik“, wykpiwa i wprost obraża katolickiego biskupa — choć prawda, ruskiego“.

„Między duchowieństwem jednej wiary, a dwu obrządków, powstał rozdział — mówi autor. To prawda, ale prawda i to, że między tymi dwoma obrządkami nie było nigdy jedności i zgody, tak, że ten rozdział nie jest niczem nowem, wynalezionem dopiero przez jazłowieckiego autora. Słusznie mówi ks. Turkułł, że Chrystus nakazał jedność, któż jednak tej jedności nie chce, kto jest przyczyną rozdziału? Ks. Kalikst twierdzi, że wrogiem tym jedności jest ruskie duchowieństwo, ponieważ ono nie chce brać udziału w polskich odpustach.

„My jednak inaczej zapatrujemy się na tę sprawę i powód rozdziału spostrzegamy właśnie w polskiem duchowieństwie. Kiedy autor nie popiera niczem swoich twierdzeń, my na nasze twierdzenia mamy dowody i to wszystkim znane“.

„Jak jest wychowany, w jakim duchu kler polski? W duchu skrajnie szowinistycznym, jednakowym w sprawach narodowych i obrzędowych. Polak, to człowiek kulturny, a Rusin był i jest czemś gorszem, niższem. Obrządek łaciński, to obrządek prawdziwie katolicki, a obrządek ruski — szyzmatycki. Prawdziwym katolikiem może być tylko Polak, Rusin zaś nigdy. Jednem słowem, na księży ruskich patrzy się kler polski z góry, z pogardą. Dosyć jest z daleka bodaj przypatrzeć się wychowaniu polskich kleryków, a będzie nam jasnem, dlaczego tak jest.

Nie dawne to jeszcze czasy, kiedy mąż dziś wysoko postawiony w hierarchji polskiej, żartobliwie i z ironią wyrażał się o ruskim obrządku przed teologami, a szczególnie o żenieniu się ruskich księży.

Tak samo niedawne to czasy, kiedy w sejmie pewien biskup polski odważył się powątpiewać o katolicyzmie naszych biskupów“.

„Przypatrzmy się teraz, wśród jakich stosunków żyjemy z polskiem duchowieństwem. Teren naszej działalności, to wschodnia Galicja, zamieszkała wyłącznie prawie, z wyjątkiem miast, przez ruskich mieszkańców obu obrządków. Jak odnosi się polski ksiądz do ruskiego narodu?

„Rusinów ruskiego obrządku, chce on za wszelką cenę przeciągnąć na obrządek łaciński, Rusinów zaś obrządku łacińskiego przerobić na polskich patrjotów. To cel roboty polskiego kleru w Galicji Wschodniej. Argumentem na wszystko: „jeden Bóg“ i „to wszystko jedno.“ Wzorem dla wszystkich jest w tym kierunku sąsiad naszego autora, „ks. kanonik z Buczacza.“ Wobec tego, wobec tej pogardy dla wszystkiego co ruskie, wobec tego niebezpieczeństwa jakie ze strony kleru polskiego grozi nietylko ruskiej cerkwi, ale i ruskiemu narodowi, czy mają jeszcze ruscy księża bratać się z polskimi, wysługiwać się im, upadlać się przed nimi? chyba byliby ślepymi, nie rozumieliby ducha czasu, chyba byliby bez rozumu, bez czci...“

W dalszym ciągu artykułu twierdzi *Nywa*, że urządzanie przez polskich księży odpustów i misyj nie ma na celu zbawienia dusz, ale politykę, że Jezuici okłamują lud i oszukują go, przedstawiając się jako Bazyljanie i prowadzą akcję antiobrzędową i antinarodową.

Tyle odpowiedzi biskupiej na list otwarty ks. Turkułła, a każdy bezstronny przyznać musi, że jest to pierwszy chyba wypadek w nowożytnej historji ruskich władyków, że z arcybiskupiego świętojurskiego pałacu, pada pod adresem łacińskiego kleru — oszczerstwo, a tem cięższe, że gołosłowne i żadnym nie poparte przykładem. To, że arcypasterskie fjolety dotknęły się już brudu kalumnji i oszczerstw, w których tonie przeważna część ruskiej prasy, jest czemś strasznem, a do tego aż stopnia, że wprost brak nam odwagi na taką odpowiedź, na jaką ów głos ze świętojurskiego pałacu zasłużył...

Tak to wygląda ta „pojednawcza“ robota, o której nieraz słyszy się na... bankietach i uroczystościach.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 17 sierpnia.

(*Giełda wobec klęsk rolniczych. — Obawy o pogorszenie się bilansu płatniczego monarchji. — Ustanie przypływu złota z zagranicy. — Obrót handlowy między Austrją a Węgrami w pierwszem półroczu).*

(fr.) Zbyt jednostronnie oceniały dotychczas sfery giełdowe możliwe następstwa tegorocznej posuchy i innych klęsk rolniczych: widziały mniejsze niebezpieczeństwa, a zdawały się nie dostrzegać większego. Kombinacje spekulacji giełdowej opierały się mianowicie na tem założeniu, że dotkliwe szkody ponoszą te gałęzie przemysłu, które posługują się wodą jako siłą motoryczną, tudzież, że z powodu zmniejszonego eksportu naszych płodów rolniczych za granicę, obniżą się zapewne dochody tych kolei żelaznych, których linjami odbywa się transport tych płodów i że z tego powodu akcjonarjusze tych kolei otrzymają w przyszłym roku mniejsze dywidendy.

Dziś jednak, gdy rząd widział się zmuszonym chwycić się drastycznego i w wyjątkowych razach zastosowywanego środka zakazu wywozu wszelkich bez wyjątku roślin pastewnych i sztucznych fabrykatów, mogących służyć za paszę dla bydła, gdy już nietylko zagraniczna kukurydza, ale także zagraniczna pszenica i żyto dostają się na rynki austro-węgierskie i gdy lichy urodzaj buraków zapowiada słabą najbliższą kampanję cukrową i zmniejszenie się skutkiem tego eksportu cukru austrjackiego — dziś więc o wiele poważniej zapatruje się giełda na sytuację, a przyszłość przedstawia się jej w barwach bardzo ponurych. Tu bowiem są już w grze nietylko dywidendy towarzystw kolejowych, nietylko interesy młynów wodnych, garbarni, lub fabryk papieru, ale zagrożony jest wprost bilans płatniczy monarchji. Jeszcze nie zrobiono ostatecznego obrachunku tegorocznych zbiorów rolniczych w obu połowach monarchji; buraków, kartofli, kukurydzy i rozmaitych innych plonów wogóle jeszcze wcale nie zebrano — To też nie podobna dziś już wysnuwać kategorycznych wniosków, ale bądź co bądź sytuacja jest taka, że nie jest wykluczonem, iż nadwyżka eksportu nad import będzie tak nieznaczna, że nie wystarczy nawet na opłatę procentów od zagranicznego długu monarchji. I w tem właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo, bo takie pogorszenie się naszego bilansu płatniczego zaszkodziłoby wielce niedokończonemu jeszcze dziełu regulacji waluty i opóźniłoby podjęcie wypłat w gotówce. Trzeba zaś pamiętać o tem, że na samą opłatę kuponów od renty państwowej, której znaczna część ulokowana jest za granicą, potrzebuje Austrja trzysta kilkadziesiąt miljonów koron rocznie. Jedna na pozór mało znacząca okoliczność dodaje tym wyłaniającym się obawom sfer giełdowych pewnego uzasadnienia. Oto od pewnego czasu przestało złoto zagraniczne napływać do kas banku austro-węgierskiego. Od początku zaś roku aż do ostatnich czasów napływało ono stale i suma tego przypływu wynosiła z górą 43 miljonów koron, co dla zarządu banku było nawet kłopotliwe z tego powodu, że wszystko to złoto leżało bezużytecznie w jego piwnicach, a on musiał za nie wydawać swoje banknoty, które oczywiście nie przynosiły mu żadnego procentu. Ale bądź co bądź, jako objaw przynęty obcego złota do Austrji czy to z obrotu handlowego, czy też w drodze spekulacji, był ten napływ objawem dodatnim. Od kilkunastu dni jednak ustał on zupełnie, a nie jest wykluczonem, że w razie raptownego zmniejszenia się eksportu, a zwiększenia importu, fala ta przybierze kierunek odwrotny i złoto zamiast przypływać, zacznie odpływać z kraju.

Z ogłoszonej właśnie statystyki wzajemnego obrotu handlowego między Austrją a Węgrami, za pierwszych sześć miesięcy bieżącego roku okazuje się, że świadczenia jednej połowy monarchji w dziedzinie handlowej na rzecz drugiej prawie zupełnie się równoważą. W ciągu pierwszego półrocza bowiem sprowadziła Austrja towarów węgierskich za 436,700.000 koron, a wywiozła swoich towarów do Węgier za 444,400.000 kor. W imporcie towarów węgierskich do Austrji naczelne miejsce zajmuje zboże i mąka, wartość bowiem tego importu wynosiła 169,685.268 koron, drugie miejsce zaś zajmuje bydło wartości 93,890 991 koron. Austrja zaś dostarcza Węgrom głównie fabrykatów przemysłowych. Wartość wywiezionych do Węgier w pierwszem półroczu towarów bawełnianych wynosiła 87,982 317 koron, towarów wełnianych 43,157,492 koron, gotowych zaś ubrań i bielizny 33,151.492 koron.

Z tych kilku cyfr już widać, że całą korzyść z sojuszu ekonomicznego z Węgrami odnoszą w Austrji tylko fabrykanci prowincyj zachodnich, nasz kraj absolutnie nic na tem nie zyskuje.

---

(38)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Rozmaite rysy charakteru Berty, które do tej pory raczej w niej przeczuwał, niż istotnie rozumiał, stały mu się teraz jasne. Teraz dopiero zrozumiał, skąd pochodził naprzykład ten jej zapał, z którym oddawała się pracy nad najbardziej suchemi i zawiłemi kwestjami z dziedziny medycyny. Powodem tego nie mogło być nic innego, jeno to, że wśród tych mozolnych, żmudnych studjów, chciała ona zapomnieć o dawniejszem swojem zamiłowaniu do literatury pięknej, że chciała w ten sposób skierować umysł swój na inne tory, odwrócić go od zagadnień, które go przedtem tak żywo zajmowały i które w skutkach swoich tak zgubnemi się dla niej samej okazały. A wszystko razem stanowiło nad wyraz bolesny epizod życia kobiecego, do głębi przejmujący kontrast pomiędzy ułudą tych marzeń i utopij, które przedtem wyznawała, a jaskrawością tej niedoli, w którą później popadła. To też myśląc teraz o tem wszystkiem, Łucjan uczuwał ból gwałtowny w głębi serca, ból i litość zarazem nad tą biedną istotą, tak nielitościwie brutalną stopą życia podeptaną. Nie potrzebował już teraz jej wyjaśnień, że nie ma prawa, że nie powinien tak do niej przemawiać, jak to przed chwilą uczynił. On bolał z nią razem, odczuwał jej niedolę, jakby swoją własną. Miał przecież przed sobą nie kobietę złą i występną, ale kobietę nieszczęśliwą, która jedynie na współczucie zasługiwała, a nie na potępienie. Gdy więc usłyszał z ust jej gwałtowne, namiętne prawie wezwanie, ażeby teraz, po wysłuchaniu jej spowiedzi, powtórzył poprzednie swoje zarzuty, nie miał siły, nie miał serca tego uczynić, lecz rzekł głosem, w którym przebijał się smutek głęboki:

— Nie, tego nie uczynię... Nie chcę i nie mogę być sędzią pani... Zresztą, przekonałaś mnie pani, że postąpiłem wobec niej niesłusznie, podnosząc tak ciężkie zarzuty wówczas, gdy nie mogłem znać jeszcze pobudek postępku pani. Lecz czyż można mi wziąć za złe moje uniesienie? Cios, który spadł na mnie tak niespodzianie, tak był straszny, że zapomnieć się nie było trudno... Teraz inaczej już patrzę na rzecz całą; nie obwiniam pani już więcej i nie chcę jej sądzić. Uczucie, które w tej chwili serce moje przepełnia, nie jest już uczuciem ni gniewu, ni oburzenia, ale uczuciem bolu i żalu. Wyznanie pani przemieniło mnie do gruntu. Poznałem z niego, że jesteś istotą, którą los dotknął straszliwie i dlatego współczuję z panią, współczuję tem silniej, tem głębiej, że cierpię na równi z panią... O, gdybyś mi była opowiedziała o tem wszystkiem w owym dniu, w którym cię po raz pierwszy poznałem, albo gdyby mi to był kto inny opowiedział... Nie, nie kto inny, bo czyż byłbym mu uwierzył!... Wiem, że i wówczas byłbym cierpiał strasznie, ale nie tak, jak teraz, nie tak...

— Gdyby to się było stało wtedy — odparła Berta z westchnieniem — byłabym była wcześniej pana utraciła... A do tego prześladowała mnie nieustannie ta straszna obawa, abyś, równie jak wuj mój i André, nie stracił dla mnie szacunku. Czyż więc mogłam zdobyć się na takie wyznanie? Czy mogłam to uczynić?... Przyznaję, że to było z mej strony tchórzostwem, ale ja tak bardzo pragnęłam przyjaźni pana, tak była mi ona droga! Choć więc ukrywanie przed panem tajemnicy mojej przeszłości było dla mnie zawsze męczarnią prawdziwą, na wyznanie jej odważyć się nie mogłam, a pocieszałam się tylko myślą, że kiedyś nadejdzie taka chwila, w której będę mogła wyspowiadać się ze wszystkiego, bez obawy, że utracę przyjaźń pana. A czyż nie mogłam żywić takiej nadziei? Czyż nie mieliśmy pod wielu względami jednych i tych samych myśli i uczuć? Opierając się więc na tem, mówiłam sobie nieraz: „Jeżeli w tylu kwestjach panuje pomiędzy nami zgodność zapatrywań, to zapanuje ona z czasem pomiędzy nami i na tym punkcie, a wtedy“...

W tem miejscu nagle urwała, nie dokończywszy tego tajemniczego zdania, które widocznie jakieś nowe zawierało w sobie wyznanie, bo równocześnie wstrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić od siebie jakąś wizję, która, niby kusiciel stanęła przed jej oczyma i zdawała się wabić ją ku sobie. Po chwili mówiła dalej:

— Miałam jednak i takie chwile, w których widziałam jasno, dokąd bezwiednie dążymy i wówczas roztwierała się przed oczyma mojemi czarna, głęboka przepaść, która miała nas oboje pochłonąć. I przeczucia moje nie omyliły mnie, niestety! Dzisiaj spadliśmy w tę przepaść, spadliśmy bez ratunku. Lecz jakże piękna, czarowna była droga, która nas nad brzeg jej zaprowadziła. Była to jakby oaza wśród tej ponurej, strasznej pustyni, którą przebyłam przedtem, a do której teraz znowu muszę powrócić... Bywaj pan zdrów, Łucjanie. Wyznałam panu wszystko, co miałam wyznać, lecz to wyczerpało moje siły. Czuję się tak zmęczoną, że jedynie samotność ulgę mi przynieść zdoła. Zostaw mnie pan samą i bywaj zdrów..

— I pani... bądź zdrowa... — odparł Łucjan.

Z temi słowami skierował się ku drzwiom. Zaledwie jednak położył rękę na klamce, jakieś nowe postanowienie zaświtało mu w umyśle. Chwila wahania, potem odwrócił się i przystąpił do Berty:

— Nie mogę odejść od pani w ten sposób... Ostatnie słowa pani były tego rodzaju, jakbyśmy się już nigdy ujrzeć nie mieli... A to być nie może... To byłoby okrucieństwem, na które ja pozwolić nie mogę... Nie mogę...

Znowu się zawahał przez jedno mgnienie oka, potem uchwycił jej rękę, mimo, iż mu ją wyrwać usiłowała i rzekł głosem drżącym, a namiętnym:

— Nie mogę, bo kocham panią, Berto...

Słowa Łucjana dziwne na Bercie sprawiły wrażenie. Słuchała ich z opuszczoną na piersi głową i wyrazem jakiegoś osłupienia, czy przestrachu we wzroku. Nagle zagasł blask jej oczu, twarz pokryła się przerażającą bladością, oblicze kurczowo się wykrzywiło, a mała jej rączka, spoczywająca w dłoni młodzieńca, stała się jak lód zimna. Przechyliła się bezwładnie na krześle i byłaby niewątpliwie upadła, gdyby jej był Łucjan w czas nie podtrzymał. Nadmiar uczuć, wywołany w jej sercu tak dla niej niespodziewanem i tak zarazem radośnem wyznaniem miłosnem młodzieńca, pozbawił ją formalnej przytomności, świadcząc najwymowniej o tem, jakie Łucjan zajmował w jej sercu miejsce, jak jej był drogim. Słowa, które z ust jego usłyszała, wyczerpały w niej do ostatka tę resztkę jeszcze sił, którą zdołała zachować w sobie po tak bolesnej i przykrej dla niej spowiedzi wobec ukochanego przez nią młodziana.

Łucjan, przerażony stanem Berty, porwał ją w ramiona, zaniósł na stojącą w kącie sofkę i tam ukląkłszy przy niej, zaczął wołać kochankę po imieniu, pragnąc w ten sposób przywrócić ją do przytomności. Przestrach jego nie trwał długo, gdyż po chwili Berta otworzyła oczy, spojrzała na niego z uczuciem i skłoniła lekko głowę swą na jego ramiona, jakby błagała go o pomoc, obronę, opiekę...

— Berto — przemówił wówczas Łucjan głosem tkliwym i rzewnym — chwila to najuroczystsza w mojem życiu. Błagam cię zatem, jeżeli również mnie kochasz, powiedz mi to, bo niepewność ołowiem cięży mi na sercu, Berto, kochasz mnie?... Kochasz mnie? — powtórzył.

— Tak... — odpowiedziała ona głosem tak cichym, że odpowiedź jej wyczytał raczej z jej ust, niż ją z nich ułyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wystawa amerykańska.

XXIX.*)

St. Louis 15 lipca.

„The Pike IV.“

(Naval-Show; bitwa morska za 25 cents; Hail Columbia; muzeum wojny; militaryzm amerykański; dawny Rzym; „pike attraction“; napad Indjan; Cowboye; obóz Indjan).

Tuż obok Alaski znajduje się ogromny basen, „Naval-Show“, skąd dochodzi nieustannie huk dział i hałas mieszanych okrzyków. Jest to miejsce, w którem codziennie staczane bywają po kilkakroć bitwy morskie, w których naturalnie Amerykanie zawsze są zwycięzcami. Zapłaciwszy ćwierć dolara za wstęp, wchodzimy do amfiteatralnie urządzonej widowni, u stóp której znajduje się „morze“ 380 metrów długie, a 150 szerokie. Przeciwległy skalisty brzeg uzbrojony jest w działa i forty, nieco dalej zaś leży miasto u stóp zielonych, łagodnych wzgórz. Na dany znak, z poza załomów skalnych pojawia się flota amerykańska, złożona z dwunastu miniaturowych okrętów wojennych, krążowników, torpedowców etc., w najkompletniejszem bojowem pogotowiu i szykuje się do bitwy. Okręty wykonują obroty na skinienie flagi admiralskiego okrętu. Widowisko przedstawia się imponująco w całem tego słowa znaczeniu, a optyczne złudzenie skutkiem wybornej perspektywy jest tak wielkie, że dopiero wówczas, gdy okręty, defilując, zbliżą się do widowni, poznajemy drobne ich rozmiary. Kiedy już wystrzelono wszystkie naboje i spędzono flotę nieprzyjacielską, kiedy mury zdobytego miasta rozsypują się pod działaniem ognia amerykańskiego, ukryta muzyka zaczyna grać *„Hail Columbia“*, a młodzież amerykańska woła co ma siły: hurra! hurra! hurra! Czuje się w tej chwili, że Ameryka ma także swój militaryzm rozbudzony powodzeniami w wojnie z Hiszpanją.

Dowód drugi niedaleko.

Oto naprzeciwko „Navalu“ jest t. zw. „Muzeum wojny“, coś na wzór muzeum pokoju, założonego głównie przez Blocha w Lucernie. Podobnie jak tamten gmach, tak i ten jest kopją średniowiecznego burgu, otoczonego zębatym murem, basztami i fosą ze zwodzonym mostem. Są tu różne pamiątki z niedługich dziejów Unji: zbroje, oręż, działa, obrazy, sztandary etc. Czas Jerzego Waszyngtona zajmuje naturalnie lwią część miejsca. Po pamiątkach z wojny o niepodległość, idą zabytki wojny meksykańskiej, buntu Indjan, wojny o niewolnictwo, a wreszcie pamiątki i trofea z wojny hiszpańskiej. Są tu portrety i pamiątki po bohaterach i wodzach, jak: Grant, Stonerall, Jackson, Sherman, Sheridan, a także Jefferson, Davis i generał Lee. Znajduje się tu stół, przy którym generałowie Grant i Lee układali warunki kapitulacji armji stanów południowych, oryginał proklamacji, którą generał Lee pożegnał swych podwładnych, i wiele innych pamiątek, napawających słusznie dumą serce każdego Amerykanina.

Jako objaw charakterystyczny notuję, że nie tylko tu, ale wogóle na wystawie słychać głośne brzękania szablą i że rozmaite działy wystawy mają widocznie na celu podtrzymanie i rozbudzenie dalsze ducha militaryzmu.

Naukowe poniekąd znaczenie ma teatr starożytnego Rzymu, odtworzonego wiernie według najnowszych badań. Spotykamy się tam z postaciami Juljusza Cezara, Augusta, Pompejusza, Nerona, Hadrjana w scenach ilustrujących najważniejsze zdarzenia historyczne.

„Clou“ amerykańskich specyficznie widowisk jest „Stare St. Louis“, najwierniej odtworzony. Jest to bezładna kupka biednych domków i chatek, które pierwotnie tworzyły olbrzymie dziś miasto. Tak wyglądało ono niedawno, bo ledwie sto lat temu. Domki te są o tyle ciekawe, że wypisano na nich nazwiska ówczesnych ich posiadaczy. Widzimy tam Settlerów, Chouteaus, Laeladesów, Gratiotów itd., których potomkowie do dziś dnia grają wielką rolę w mieście, nie mało dumni ze swych przodków. Wiadomo bowiem, że amerykański demokrata nie mniej dumny jest ze swych przodków, jak grand hiszpański.

Obok znajduje się arena, na której odbywają się bardzo ciekawe przedstawienia. Uzbrojeni od stóp do głowy czerwonoskórni, urządzają napad nocny na St. Louis, wierną kopię strasznego napadu z r 1770, który krwawo zapisał się w pamięci mieszkańców.

Arena ta służy także jako pole popisu zachodnich Cowboyów, którzy prezentują tu całe swe życie stepowe. Jestto przedsiębiorstwo niejakiego Rough Riders, Szweda, jednego z najzuchwalszych i najbardziej typowych awanturników amerykańskiego zachodu. W trupie tej jest kilka młodych i pięknych dam, które jeżdżą tak, że mogłyby być instruktorami kawalerji, a strzelają z taką celnością, że byłyby ozdobą każdej, najbardziej wzorowej armji.

Pokrewny charakterem temu widowisku jest „Dziki zachód“, przedsiębiorstwo rządzone przez pułkownika — w Ameryce roi się od pułkowników bez pułków — C i m m i u s. Zebrał on najbardziej typowe figury czerwonoskórnych z najdzikszych szczepów Sions i Ogallalla, ubrał według najlepszych starych wzorów, uposażył ich czuby w pióra, legowiska w skóry i koce, ozdobił szyje kołnierzami z kłów i pazurów dzikich zwierząt, uzbroił w tomahawki, noże i maczugi, kazał im pomalować się „wojennie“ i rozłożył obóz dający najdokładniejszy obraz życia pierwotnych dzikich wojowników. Mogło to się udać tylko Cimmiusowi, który posiada tajemnicę wpływu na dzikich, zna ich język, żył bowiem długi czas pomiędzy nimi jako przybrany syn jednego z najbardziej krwiożerczych wodzów indyjskich, imieniem „Krwawy Obłok“. Właśnie przed dwoma laty, w dniu 10 grudnia 1902, obchodzili Indjanie uroczyście czterdziestolecie przyjęcia pułkownika do szczepu Siouxów. Figury, jakie widzi się w obozie Cimmiusa, są tak różne od Indjan mieszkających w tzw. „rezerwacjach“ i tak dziko wyglądają, że przechodząc przez obóz, człowiek mimowolnie obawia się o swój skalp i co chwila dotyka się głowy, czy kapelusz, włosy i skóra jeszcze na niej siedzą!

D. Lud. Kol-ski.

*) Patrz N. 384.

Socjaliści między sobą.

Apostołowie moralności i sprawiedliwości pod każdym względem, za jakich się mają socjaliści i o czem gardłują przy każdej sposobności, obrzucając przytem błotem wszystkie inne niesocjalistyczne partje i stronnictwa, wyglądają jednak za kulisami trochę inaczej, bardzo nawet inaczej i to we własnem oświetleniu. Ostatniemi zwłaszcza czasy wychodzą na jaw rozmaite szczegóły ich taktyki, a jednym z najświeższych, to sprawa Kasprzaka. Rzecz tę zupełnie przedmiotowo przedstawia *Czas* w rubryce „Z czerwonej prasy“:

Dla ludzi, znających stosunki ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim i rosyjskim, była poniekąd sensacją wiadomość, iż człowiekiem, którego podczas rewizji tajnej drukarni przy ul. Dworskiej w Warszawie ujęto z bronią w ręku, jako zbójcę pięciu członków policji warszawskiej, był Marcin Kasprzak. Nazwisko Kasprzaka posiadało w Królewskie i w Poznańskiem w kołach konspiracyjnych dźwięk magiczny, był to bowiem jeden z najenergiczniejszych przywódców rewolucyjnego ruchu robotniczego. Przed laty dwudziestu, w czasie, gdy u zenitu była bismarkowska era praw wyjątkowych, skierowanych przeciw ruchowi socjalistycznemu, rozpoczął działalność agitacyjną w Poznaniu. W r. 1887 skazany przez sąd poznański na karę więzienną, ucieka z więzienia i chroni się do Warszawy, gdzie przez szereg lat prowadzi propagandę, jako jeden z najczynniejszych agitatorów drugiego „Proletarjatu“. W r. 1893 ujęty przez władze rosyjskie, dostaje się do cytadeli, a stąd po $2^1/_2$ latach zostaje przeniesiony do szpitala wskutek niezmiernie zręcznej symulacji obłędu. Tu przepiłowuje kratę więzienną i ucieka do Prus, ale ujęty zaraz przez policję pruską, dostaje się znowu do więzienia we Wrocławiu, gdzie odsiaduje dawną karę. Wyszedłszy z kaźni, rozwija działalność organizacyjną w Poznaniu do spółki z osławioną Różą Luxemburg, jako wydawca *Gazety ludowej,* i staje w silnej opozycji do polskiej partji socjalnej. W r. 1901 kandyduje do parlamentu niemieckiego z Poznania. Wreszcie w roku bieżącym udaje się ponownie do Warszawy i dnia 27 kwietnia ujęty zostaje w tajnej drukarni „Socjalnej demokracji Królestwa Polskiego“, zamordowawszy poprzednio rotmistrza i kapitana żandarmów, oraz trzech policjantów.

Nad Kasprzakiem i wspólnikiem jego winy, inżynierem Gurtzmanem, zdawało się, że zawisła już beznadziejna szubienica. Sąd wojenny przychylił się jednak niespodziewanie do wniosku obrońcy, aby Kasprzaka poddać zbadaniu psychiatrów, w czem pewna część prasy dopatruje się wahań rządu rosyjskiego pod świeżem wrażeniem zgonu Plehwego.

Jakkolwiek fakt ujęcia, w tak tragicznych zwłaszcza warunkach, wybitnego rewolucjonisty sam przez się budzi żywe zajęcie, to jednak sprawa Kasprzaka posiada inną jeszcze i o wiele bardziej zajmującą stronę. Oto zabójca żandarmów pozostawał od szeregu lat pod zarzutem — szpiegostwa. Po tamtej stronie kordonu toczą ze sobą śmiertelny bój dwie frakcje socjalistyczne. „Polska partja socjalistyczna“ tworzy jeden obóz — „Proletarjat“ i „socjaldemokracja“ drugi. Kasprzak należał do ostatniego. Był najczynniejszym działaczem „socjaldemokracji“. Niewygodnemu i niebezpiecznemu rywalowi przeciwny obóz rzucił w twarz zarzut zdrady. Stało się to dawno, w roku 1893. Sprawą tą zajmował się między innemi zarząd partji niemieckiej i dał Kasprzakowi satysfakcję, skazując na pogardę oskarżycieli, rzucających „niczem nie poparte insynuacje“. Mimo to, ta „insynuacja“ wlokła się za nim, jak cień, Organy Polskiej Partji Socjalistycznej, a w ich liczbie *Naprzód*, były niestrudzone w piętnowaniu „szpiega“ i w dodatku — bo na tem jeszcze nie koniec! — „złodzieja funduszów robotniczych“. Trwało to z górą lat dziesięć. Nadeszła katastrofa 27 kwietnia, która lepiej i gruntowniej od zarządu niemieckiej partji oczyściła Kasprzaka z zarzutu spiegostwa. Teraz jednak sprawę wyciągnęli na porządek dzienny jego towarzysze rewolucyjni.

Zarząd główny „socjalnej demokracji Królestwa Polskiego i Litwy“ wydał przed kilku dniami odezwę, w której załatwia stare rachunki imieniem uwięzionego Kasprzaka. Oto jej słowa“:

„Te katusze, które rząd rosyjski zadaje Kasprzakowi, są niczem w porównaniu z katuszami, które mu zadawali przez lat dwanaście ludzie, zwiący się też „socjalistami“. Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele socjalno-patrjotycznej „P. P. S.“ Za to, że Kasprzak w końcu 1892 roku oddawał usługi rosyjskim rewolucjonistom i że nie chciał na rozkaz garści inteligentów zdradzić międzynarodowego robotniczego socjalizmu, przyjmując program odbudowania Polski, inteligenci — socjalni patrjoci ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policją. Chcieli go w ten sposób zabić moralnie; za pomocą haniebnego oszczerstwa, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energję. Ten niecny zamiar nie osiągnął skutku, ale podciął życie Kasprzaka, doprowadził go do ostatniej nędzy i do śmiertelnej choroby. Jego pierwszy pobyt w cytadeli, suchoty, które z więzienia wyniósł i które zrujnowały jego żelazny organizm, nędza po powrocie do Poznania, wszystko to spada ciężarem tłoczącym na wytarte sumienia tych oszczerców“.

Równocześnie w sprawie Kasprzaka wydał odezwę zarząd główny „Proletarjatu“.

„Obojętne nam — pisze — czy rząd ukarze ich śmiercią, czy „ułaskawi“ na ciężkie roboty. Nasze szeregi utraciły ich już. Kasprzak i Gurtzmann nie pracowali w naszej partji, lecz ofiarnością dla sprawy robotniczej zasłużyli sobie na szczery żal i szacunek. Cześć im! Cześć tem większa, że Kasprzak przez lat 12 dźwigał na sobie piętno „szpiega“, rzucone na niego oszczerczo, z całą świadomością popełnionej nikczemności. Oszczercami byli dzisiejsi kierownicy „P. P. S.“.

Cóż na to wszystko „Polska partja socjalistyczna?“ — zapytuje *Czas*. — Wydała także odezwę w sprawie Kasprzaka, odezwę, w której dotychczasowego „szpiega“ i „złodzieja funduszów robotniczych“ traktuje już jako „rewolucjonistę i ofiarę absolutyzmu“, nie wymieniając zresztą dyplomatycznie jego nazwiska. Obie odezwy „Proletarjatu“ i „socjalnej demokracji“ zarejestrował *Naprzód* w kilku wierszach, oświadczając z niezwykłym u tego pisma wstrętem do polemiki, że „w takiej chwili“ nie myśli odpowiadać na zarzuty oskarżycieli. Odpowiedziałby niezawodnie, gdyby mógł. Afera Kasprzaka odsłania całą otchłań moralnej deprawacji, jaką za sobą pociąga sekciarstwo partyjne, polityczne roznamiętnienie, tak charakterystyczne we wszelkiej skrajnej robocie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 19 sierpnia.

Teatr miejski: „Madame Sherry“, operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (19): Benigny. — Bolesława. — (6): Preobr. Hosp. Wschód słońca o godzinie 5 minut 6, zachód o godzinie 6 minut 58.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 14° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: pogoda i ciepło, przy skłonności do zmian atmosferycznych; w Galicji zachodniej: Przeważnie pochmurno i deszczowo, zmienne wiatry i obniżanie się temperatury.

Wakacyjny kurs uniwesytecki w Cieszynie. Polskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie zorganizowało dla polskich nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych na Śląsku szereg wykładów uniwersyteckich na czas wakacyjny, aby umożliwić im nietylko nabycie wyższego wykształcenia, ale także przyswajanie sobie wiedzy w języku ojczystym, gdyż dotąd wyższe studja mogli odbywać tylko po niemiecku. Kurs ten wakacyjny otwarto uroczyście dnia 15 sierpnia w przepełnionej publicznością wielkiej sali „Domu narodowego“ w Cieszynie. Po odśpiewaniu pieśni przez chór nauczycielski, przemówili prezes Towarzystwa pedagogicznego p. Heczko z Koszarzysk i ks. Franciszek Michejda z Nawsia. Obaj w gorących słowach podnieśli zadanie narodowe, które spełnić mają nauczyciele polscy w tej najstarszej dzielnicy polskiej, jaką jest Śląsk. Następnie wygłosił prof. Twardowski ze Lwowa wykład inauguracyjny p. t. „Wychowanie i nauka“, a we wstępie do tego wykładu podniósł potrzebę pielęgnowania kultury i nauki polskiej obok korzystania z kultury obcej.

Dotychczas zapisało się na kurs 120 uczestników. Potrwa on do 30 września. Wykłady odbywają się codzień rano i popołudniu. Prelegentów jest 14, ze Lwowa i z Krakowa. Między innymi są w ich liczbie prof. Twardowski, Jan Kasprowicz, prof. Głąbiński, radca Baranowski, dr. Szelągowski, prof. Piasecki i inni.

Kradzieże. Abrahamowi Leimsiederowi, zamieszkałemu przy ulicy Łamanej, skradziono z mieszkania, z pokoju, w którym spał, dwa kompletne ubrania męskie, 6 koszul, parę butów, kapelusz i zegarek niklowy o dwu kowertach, łącznej wartości 60 kor.

Bieliznę i garderobę wartości 260 koron skradziono Binie Birknerowej vel Kontuszowej, żonie Mechla Kontusza, dorożkarza.

Po otworzeniu drzwi wytrychem i po rozbiciu kredensu, skradli złodzieje z mieszkania Fani Braun, wdowy po adwokacie, zamieszkałej przy ulicy Brajerowskiej l. 4, srebra stołowe wartości 300 kor. i dużo bielizny. Ile, poszkodowana podać na razie nie jest w stanie.

Pierzynę w czerwonej nasypce wartości 44 kor., skradziono wczoraj z otwartego mieszkania w samo południe Abrahamowi Bodekowi zamieszkałemu pod l. 1 przy placu św. Teodora.

Przejechanie. Dorożkarz nr. 249 przejechał wczoraj na ulicy Błonnej 3-letniego Romana Polańskiego i uszkodził go ciężko, raniąc mu plecy, nogi, ręce i brodę.

Nowe wybory do rady powiatowej w powiecie stryjskim rozpisało namiestnictwo z kurji wiejskiej na 12 września, z kurji miast na 14 września, z kurji najwyżej opodatkowanych na 15 września, a z kurji większych posiadłości na 16 września.

Pożar. Od uderzenia piorunu wszczął się w Nisku pożar i zniszczył 13 zagród włościańskich wraz z zapasami świeżo zwiezionego zboża. W ogniu zginął 15-letni chłopak Pawluś.

Dramat rodzinny. Z Dessawy donoszą: Robotnik Mroczaczek zamordował pchnięciem sztyletu swoją żonę, matkę, czworga drobnych dzieci, następnie zaś skoczył do rzeki Muldy, aby sobie odebrać życie. Uratowano go jednak, skutkiem czego następnie usiłował on otruć się kwasem solnym. W stanie beznadziejnym przywieziono go do szpitala. Przyczyną zbrodni były kłótnie domowe między małżeństwem z tego powodu, że Mroczaczek był pijakiem.

Konferencja biskupów niemieckich. W Fuldzie obraduje konferencja rz. kat. biskupów z Niemiec. Bierze w niej udział między innymi biskup sufragan poznański ks. Likowski.

Rusyfikacja instytutu głuchoniemych. Ogłoszoną została nowa ustawa instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie. Dyrektor instytutu ma być mianowany przez ministra oświaty na wniosek kuratora okręgu warszawskiego, który mianuje inspektora i nauczycieli. Instytut będzie utrzymywany kosztem skarbu.

Łodzią przez Ocean. Z Punta Delgada na wyspach Azorskich donoszą, że kanadyjska łódź „Tilikum“, zbudowana przez Indjan z jednego pnia drzewnego, popłynęła w czwartek ubiegłego tygodnia do Londynu. Łódź ta wyruszyła w maju 1901 r. z Vancouver na zachodnim brzegu Ameryki północnej, wioząc kapitana Vossa i jego towarzysza Harrisona, którzy postanowili przedsięwziąć podróż przez Ocean Spokojny, koło wybrzeży Afryki południowej, obok wyspy św. Heleny i Pernambuko do Europy. Droga ta wynosi 40.000 mil. W Punta Delgada łóź zatrzymała się przez 8 dni, ażeby naprawić ster. Po przybyciu do Londynu obaj podróżnicy chcą swój statek wystawić na widok publiczny w Pałacu kryształowym. Drugą podobną podróż przedsięwzięli norwescy marynarze. Kapitan Brunde z dwoma marynarzami na łodzi, mającej 18 stóp długości, wypłynął z Aalesundu w Norwegji, ażeby się udać do Nowego Jorku. Zabrano zapas żywności na 6 miesięcy. — Łódź przybyła de Shetland w Anglji, robiąc po 6 węzłów na godzinę.

Nowo wybrany ormiańsko-katolicki patrjarcha msgr. Sabagian, zatwierdzony już przez papieża, urodził się w r. 1836 w Aleppo. W roku 1863 wysłanym był z misją do Urfy, Hüssni-Mensur i Malattia i spełnił ją z korzyścią dla Kościoła. Został później arcybiskupem w Malattia. Po upływie kilkunastu miesięcy, powrócił arcyb. Sabagian do Semmar, skąd udał się na dwuletni pobyt do Jeruzalem. Jako patrjarchalny wikary, przybył do Beirutu i bawił tam do roku 1873. Został później powołany w tym samym charakterze do Aleksandji.

Sędziwi bliźniacy. W m. Bridgeport w stanie Connecticutt, obchodzili dnia 8 lipca br. 87 rocznicę urodzin bracia bliźniacy, Juljusz i Junjusz Benhamowie. Obaj bracia są pełni zdrowia i sił fizycznych. Nadzwyczaj podobni do siebie, o łysych głowach i zupełnie jednakowych siwych zarostach, ubierają się jednakowo i mają głos tak podobny, że znajomi odróżniają ich z trudnością. Dorobiwszy się znacznego majątku na przedsiębiorstwach budowlanych, dotychczas zajmują się osobiście swojemi interesami. Urodzili się dnia 8 lipca r. 1817 w m. Middlebury, w stanie Connecticutt i uważani są za najstarszą parę bliźniaków w Stanach Zjednoczonych.

Zabawne ogłoszenie. W niemieckim dzienniku *Posener Ztg.* z dnia 5 bm. znajdujemy następujące zabawne ogłoszenie: „Poznany! Zawiadamiam owego pana, który we wtorek wieczorem na placu Wilhelma wymierzył mi policzek, gdym szedł z narzeczoną, że został poznany. Jeżeli pan ten nie przybędzie do mnie i nie przeprosi za obelgę, to zamelduję o napaści władzom policyjnym. Adres mój jest mu znany, zna tego pana równiej moja narzeczona, napastował ją bowiem poprzednio oświadczeniami miłości i otrzymał odkosza. Dlatego też zemścił się na mnie i wymierzył mi policzek. Niech wie, że jest poznany! *W. T.* czeladnik krawiecki.

93 lata na dnie morza. Przed kilku dniami wydobyto z dnia morskiego w Smokowskiej zatoce u brzegów Dalmacji, dwa olbrzymie działa, pochodzące z zatopionej tu w r. 1811 francuskiej fregaty „Favorita“. Znajdowały się one w głębokości 30 metrów. Reszta dział, również wkrótce zostanie wyciągniętą na powierzchnię.

Matuzal. We wsi Pijawnie pod Raciążem, — pisze *Kurjer Polski* — żyje starzec, liczący 105 lat. Starzec ten, Antoni Wiśniewski, cieszy się dotychczas dobrem zdrowiem i jeszcze pracuje na roli. Niedawno odbył podróż pieszą 25 wiorst dla odwiedzenia krewnych.

Obłąkany głuszec. W *Łowcu* czytamy. Dnia 18 kwietnia b. r. mieszkańcy Samokowa, miasteczka w Bułgarji, byli świadkami ciekawego zdarzenia. Oto z pobliskich gór „Rhodope“ przyleciał głuszec, siadł na placu targowym i rzucał się na przechodzących tamtędy ludzi. Wkrótce został schwytany i ubezwładniony i byłby został zabitym przez amatorów pieczystego, gdyby tamtejszy starosta nie był się o wypadku tym dowiedział i na ratunek szaleńcowi nie przybył, a uczynił to natychmiast, wiedząc, że książę troskliwą te ptaki otacza opieką, a ten schwytany mógł pochodzić tylko z otaczających książęcych rewirów. Starosta ptaka odesłał do książęcego nadleśnictwa w rewizie Tehamkowia, w którym jest bardzo dużo jeleni, danieli i około 20 głuszców właśnie w tym czasie tokowało, Głuszca tego umieszczono na razie w pokoju, gdzie go przez dwa dni więziono i pączkami jodłowymi żywiono. Zachowywał się zupełnie spokojnie; przyprowadzono go przed właśnie na toki przybyłego księcia. Książę naśladował przy nim tokującego głuszca, na co więzień w tej chwili odpowiadać zaczął. Na trzeci dzień ptak posmutniał i jeść nie chciał. Książę kazał go wypuścić. Ptak pobiegł natychmiast w krzaki, gdzie pączki objadać zaczął, a po chwili do lotu się zerwał, znikł wkrótce w pobliskich wzgórzach i więcej go już nie widziano. Widocznie szał miłośny pozbawił ptaka na kilka dni zmysłów.

Z kraju.

Wola Dobrostańska. *(Przedstawienie).* Za staraniem tut. zarządu szkoły i zarządu w Białogórze, odbyło się w tutejszym budynku szkolnym przedstawienie amatorskie. Odegrano obrazek ludowy ze śpiewami Anczyca „Flisacy“ i po rusku „Icko swat“. Okoliczna inteligencja i lud tutejszy oklaskiwali znakomitą grę amatorów. Z czystego dochodu 14 kor. 50 hal. zostaną zakupione dla ubogiej tutejszej dziatwy szkolnej przybory naukowe.

Zmarli:

W Litwinowie zmarła w 84 r. życia Ludwika z, Jorkaschów-Koch L i t y ń s k a, właśc. dóbr.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach H. Felixa.

Jutro w sobotę, (wznowienie) „Swiat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kapellera.

W niedzielę, „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

W poniedziałek, „Wenecja w Paryżu“, czyli „Podróż p. Dunanan ojca i syna“, operetka w 3 aktach, a 4 obrazach J. Offenbacha.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W piątek, dnia 19 bm., z powodu przygotowań do „Hanusi“, przedstawienia nie będzie.

W sobotę, dnia 20 bm., popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Jarmark małżeński“, komedja w 3 aktach Okońskiego — Wieczorem o godzinie 8, po raz pierwszy „Hanusia“, sztuka w 6 odsłonach Hauptmana.

W niedzielę, dnia 21 bm., popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Pamiętniki szatana“, komedja w 3 aktach J. Bariera. — Wieczorem o godzinie 8, „Cyrkowcy“, komedja w 3 aktach Schönthana. Występ p. Zofji Czaplińskiej.

Przyszły parlament boerski.

W rzędzie przyrzeczeń, które Anglja po wcieleniu dwóch rzeczpospolitych południowo-afrykańskich do swoich posiadłości dała podbitemu narodowi boerskiemu, było jedno bardzo ważne, bo zapewniające nowej kolonji samodzielny rozwój. Rząd angielski zobowiązywał się, że postara się w jak najkrótszym czasie obecny, przejściowy zarząd byłych rzeczpospolitych boerskich, spoczywający w ręku urzędników, naznaczanych przez rząd centralny, zastąpić przez samorząd.

Dziś po upływie półtora roku od czasu dania przyrzeczenia, rząd przystępuje do spełnienia go. Gabinet Balfoura, w uznaniu legalnych żądań Boerów, postanowił z wiosną roku przyszłego przystąpić do reorganizacji rady ustawodawczej, urzędującej dziś przy boku lorda Milnera, a złożonej wyłącznie z członków mianowanych przez rząd, w tym duchu, że członkowie ci mają nadal być wybierani. I aczkolwiek sposób dokonywania wyborów, zakres władzy członków rady i cała wogóle organizacja ważnego tego organu samorządu nie zostały jeszcze dokładnie określone, to jednak nie ulega wątpliwości, że życzeniem jest rządu, ażeby nowa rada stanowiła podwalinę i rodzaj przejścia do przyszłego parlamentu południowo-afrykańskiego.

Postanowienie powyższe rządu angielskiego zapadło w kilka dni po śmierci Krügera, któremu nie sądzonem było ujrzeć tej jutrzenki odrodzenia byłych rzeczpospolitych południowo-afrykańskich, wprowadzającego je na drogę samoistnego życia, które było głównym celem bohaterskich wysiłków Boerów w walce z Anglją. Przez urzeczywistnienie danego Boerom przyrzeczenia, Anglicy, być może i wbrew woli, godniej uczcili pamięć sędziwego prezydenta, aniżeli przez udzielenie pozwolenia na złożenie szczątków jego na ziemi ojczystej.

Carewicz Aleksy.

Zdaje się być rzeczą jasną, że car Mikołaj II., wyszukawszy dla tak długo, a bezskutecznie oczekiwanego syna swego imię tak rzadkie wśród carów, dawniej moskiewskich, dziś rosyjskich, a przytem odstąpiwszy od zwyczaju, przyjętego na dworze carskim od początku XIX. stulecia, t. j., że po Aleksandrze następował Mikołaj, a po Mikołaju znów Aleksander — kierować się przytem musiał myślą jakąś symboliczną. Przekonania tego nabierzemy prawie niewzruszenie, przypomniawszy sobie fakty z dziejów panowania cara Aleksego I-go.

On to, prócz wielu innych korzyści dla państwa, posunął dzierżawy moskiewskie daleko ku wschodowi, a zhołdowawszy kałmuków (1655), zajął Syberję zabajkalską, której krańce wschodnie po brzegi jedynie i to powierzchownie były znane, założył Irkuck, dzisiejszą stolicę Syberji i Nerczyńsk. On też pierwszy nietylko zebrał prawa (p. n. „Ułożenie“ 1648), lecz nadto pierwszy formować zaczynał wojsko na sposób zachodni, a także pierwszy dał początek stałej flocie wojennej rosyjskiej. Słowem, panowanie Aleksego I. uważają historycy rosyjscy nietylko jako pełne chwały, ale miało ono stać się zarazem podwaliną dla rozwinięcia znaczniejszej już potęgi przez syna jego, Piotra Wielkiego. Niektórzy, skłonni do przesady historycy rosyjscy wysnuwali stąd porównanie do Filipa Macedońskiego, bez którego nie byłoby Aleksandra Wielkiego. Ale rosyjscy historycy skłonni bywają do przesady, do niedawna też pisali prawie wyłącznie na rozkaz monarszy, a więc w „celach państwowych,“ ze szkodą dla objektywnej prawdy, przez co tak bardzo podobni są duchem do historjozofów pruskich, piszących dzieje pod natchnieniem urzędowem. Dziwna rzecz, że oweczasy, o półtrzecia wieku od nas odległe, są w tem do obecnych w Rosji podobne, gdyż już Aleksy I. znajdował się, bardzo podobnie jak Mikołaj II., na rozdrożu pomiędzy zatwardziałą reakcją staroruszczyzny a stronnictwem, dążącym ku reformom zachodnim. Aleksy I. starał się obydwa te prądy według swych przekonań pogodzić, co się jednak nie urzeczywistniło, gdyż *mutatis mutandis* rozstrój ten trwa do dziś. Skoro jednak prądy reakcyjne zbyt silnie chciały mu w działaniu przeszkadzać, to car Aleksy, choć dziejopisarze mianują go nietylko rozumnym i wykształconym, ale łagodnym z uspo-

sobienia, a nawet skłonnym do ascetyzmu, okazać się miał stanowczym i energicznym. Dowodem tego, że kiedy metropolita nowogrodzki Nikon, głowa obozu reakcji, a zarazem dostojnik, sprawujący zastępczo rządy, jeśli car był na wojnie, zbyt się dążnościom „zgniłego Zachodu“ opierał, a nawet klątwą groził, to car nie zawahał się nietylko urzędu i godności go pozbawić, ale zamknąć w klasztorze Biełozierskim. Stąd nasuwa się uwaga, że jeśli dziejopisarze rosyjscy chętnie Aleksego I. do Filipa Macedońskiego porównywali, to jeszcze łatwiej metropolitę Nikona do dzisiejszego Pobiedonoscewa przystosowaćby można. Nikt tylko tego współczesnego a szkodliwego wstecznika do klasztoru nie zamknął, z czego wielka szkoda dla Rosji wypływa.

Są więc z pewnością rozmaite względy, dla których wybranie dla następcy tronu tak rzadkiego wśród carów imienia uważać można za chęć ucieleśnienia pewnej myśli, czy przejrzystego symbolu.

Mówiąc o tem, trudno też zapomnieć, że panowanie cara Aleksego I schodzi się z najnieszczęśliwszą epoką w dziejach naszych. Dość wspomnieć, że pierwsze lata rządów cara tego przypadają na koniec panowania Władysława IV Wazy († 1648), dalsze na cały ciąg panowania Jana Kazimierza (abdykował 1668 † 1672), Michała Wiśniowieckiego († 1672) i pierwsze lata Jana III Sobieskiego. Car Aleksy, choć „dobry i łagodny, a nawet do ascetyzmu skłonny“, umiał jednak w sposób chytry i podstępny wyzyskać słabość Rzeczypospolitej na swą korzyść. Z buntu Chmielnickiego, najazdów szwedzkich i wojen domowych wypłynął haniebny dla Polski pokój Andruszowski (1667), mocą którego województwo smoleńskie, ziemia Siewierska i całe Zadnieprze na zawsze od Polski odpadły, a Kijów miał przy Rosji zostać „na dwa lata“, choć już nigdy także do Rzeczypospolitej nie wrócił. Car Aleksy był świadkiem dwóch jeszcze haniebnych traktatów, mianowicie pokoju w Oliwie i traktatu w Buczaczu, a tylko jednego większego i stanowczego zwycięstwa, mianowicie pod Chocimem, które i od jego dzierżaw pożogę turecko-tatarską odwróciło, o zwycięstwach pod Beresteczkiem i innych nie wspominając, jako o bezowocnych. Car Aleksy I starał się także o prawne zapewnienie mu następstwa tronu w Polsce po Janie Kazimierzu, jako bezpotomnym, czego mu jednak odmówiono, a zarazem skłoniono do ustąpienia z Wilna, Kowna i Grodna, które również przez lat kilka zajmował.

Opieka nad zaniedbanymi chłopcami.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem, założone przez ks. Bronisława Markiewicza celem wychowania biednej i opuszczonej młodzieży, nie mogąc uwzględnić wszystkich, a przynajmniej zasługujących na uwzględnienie zgłoszeń, które codziennie prawie ze wszystkich dzielnic dawnej Polski napływały, a pragnąc przez religijne w pracy i powściągliwości wychowanie przysłużyć się społeczeństwu, otworzyło w sierpniu 1903 roku filję w Pawlikowicach pod Wieliczką. Obecnie znajduje się tu już z górą 50 chłopców, nie mających żadnego utrzymania i sposobu do życia, którzy w miarę sił i zdolności zaprawiają się do rzemiosł rozmaitych, prócz tego pracują w polu, ogrodzie, jakoteż uczą się przedmiotów objętych planem szkół ludowych.

Ponieważ budynki zakładowe znajdują się w bardzo lichym stanie i są za szczupłe, a liczba zgłaszających się z dniem każdym wzrasta, postanowiono zbudować dom, jednakowoż z braku funduszów nietylko tego nie zdołano uskutecznić, lecz nadto wielka klęska pożaru nawiedziła zakład w Miejscu Piastowem dnia 3 lipca b. r. w nocy, która pozbawiła stu chłopców dachu, pościeli i odzienia. Nadto spaliły się także zapasy żywności wraz z materjałami warsztatów i innych urządzeń, dających zatrudnienie 250 chłopcom. Ogólne straty wynoszą 40.000 kor. Zachodzi więc konieczna potrzeba wybudowania domu, któryby dał odpowiedne schronienie na zimę, oraz zaopatrzenie zakładu w niezbędne środki do życia. Towarzystwo jednakowoż nie posiada żadnych funduszów, lecz utrzymuje z górą 300 dzieci we wspomnianych zakładach jedynie z ofiarności osób dobrej woli i z pracy własnej.

Towarzystwo zwraca się przeto do publiczności z pokorną prośbą o łaskawe przyjście mu z pomocą w tak trudnem położeniu. Ofiary uprasza łaskawie przesyłać pod adresem: ks. Bronisław Markiewicz, Miejsce Piastowe p. l. lub też do administracji *Dziennika Polskiego* we Lwowie.

Pielgrzymka do Kalwarji pacławskiej.

Pielgrzymka do Kalwarji pacławskiej zgromadziła tysiączne tłumy Polaków z Galicji i z Królestwa Polskiego, Rusinów, Słowaków, Węgrów i Rumunów, którzy odróżniali się wzajemnie rozmaitością strojów. W pielgrzymce wzięła udział kapela samborska. Przybyło także bardzo wielu księży. Ze Lwowa przybyło około 450 pielgrzymów pieszo, a około 550 przyjechało koleją, ogółem więc pielgrzymka lwowska liczyła 1000 osób.

Z chorągwiami na czele przybyły procesje: ze Lwowa, Jarosławia, Przemyśla, Sambora Drohobycza, Borysławia, Leżajska, Nowego Sioła, Dobromila etc. i ruska procesja z Przemyśla; inne przybyły bez chorągwi.

Pielgrzymi lwowscy przybyli na Kalwarję w piątek 12 bm. wieczorem o godzinie pół do 6. W bramie cmentarza powitał ich przeor tamtejszy ks. Świerczyński, poczem po krótkiej adoracji Najśw. Sakramentu, pielgrzymi rozłożyli się obozem pod kościołem, by wypocząć po trudach pochodu.

Nazajutrz, t. j. w sobotę rano koło godziny 10 odbyła się ceremonja pogrzebu Najświętszej Panny do kaplicy św. Rafała, poczem odprawioną została uroczysta suma z kazaniem, a następnie odbyła się w dalszym ciągu ceremonja pogrzebu Najświętszej Panny z kaplicy św. Rafała do kaplicy grobu Matki Boskiej, a popołudniu nawiedzanie stacji. Przed każdą stacją towarzyszący pielgrzymce kapłan miał przemowę do pielgrzymów.

W niedzielę rano od godz. 6 aż do zachodu słońca odwiedzano stacje Męki Pańskiej, z których każda ma osobną kaplicę. O godzinie 10 odprawiono uroczystą sumę z kazaniem. Ks. biskup Czechowicz dokonał też konsekracji nowej cerkwi, a ks. biskup Pelczar udzielał w niedzielę i poniedziałek św. Sakramentu Bierzmowania.

Nazajutrz, t. j. w poniedziałek, jako w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny, odbyła się wspaniała uroczystość przeniesienia Najświętszej Panny do kościoła, gdzie celebrowano solenną sumę. W czasie sumy wygłosił jeden z kaznodziei podniosłe kazanie. Przed sumą odbyła się trzyletnia renowacja koronacji obrazu Najświętszej Panny, a po sumie wyruszyli pielgrzymi lwowscy z powrotem.

W czasie odpustu konfesjonały były oblężone, a pątnicy przystąpili do Komunji św., którą rozdawano w kościele i na obszernym placu przed kościołem.

Wieczorem tegoż dnia przybyła pielgrzymka do Przemyśla, gdzie przenocowano, a rano po solennej wotywie wyruszono w drogę. We wtorek wieczór przybyli pątnicy do Mościsk, tu przenocowali, a po wotywie w tamtejszym kościele ruszyli w drogę do Gródka, skąd po przenocowaniu i po mszy św. puszczono się we czwartek rano do Lwowa.

Na Sygniówkę przybyli pątnicy wczoraj o godz. pół do 6 po południu. Tu oczekiwała ich procesja z kościoła OO. Karmelitów pod przewodnictwem ks. przeora Maciaka i kapela narodowa w cywilnych ubraniach. Z Sygniówki ruszono ku miastu, skąd na powitanie pielgrzymki wyszło mnóstwo ludzi. O kwadrans na 9 przybyła pielgrzymka do kościoła OO. Karmelitów, gdzie do pielgrzymów wypowiedział podniosłe kazanie przeor ks. Maciak, a po litanji loretańskiej i suplikacjach udzielił im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, poczem pielgrzymi rozeszli się do domów.

„Grażdanin“ o równouprawnieniu.

Wielką sensację obudził w całej Rosji artykuł redaktora *Grażdanina* ks. Mieszczerskiego o równouprawnieniu w Rosji, a sensacja jest tem większą, że książę uchodzi za jednego z najbardziej wpływowych nieoficjalnych doradców cara. Już przed kilkunastu dniami wielkie wrażenie obudził artykuł księcia Mieszczerskiego, w którym zarzucał ministrom, iż systematycznie okłamują cara, tak, że on nie wie, co się właściwie dzieje w państwie. Dalej podnosił książę, że właściwie kłamstwa te, to fałszywe informowanie cara jest przyczyną wszelkiego złego w państwie rosyjskiem. Powszechnie dziwiono się, że artykuł ten się pojawił i że książe Mieszczerski nie miał z powodu niego żadnych nieprzyjemności.

Niedawno znów pojawił się drugi artykuł o równouprawnieniu w Rosji. Artykuł ten zaczyna się filipiką przeciw moskiewskiej sekcie szowinistów panslawistycznych, która trzyma się fałszywej zasady, że „im gorzej obcoplemiennym i nieprawosławnym w Rosji, tem lepiej jej samej i tem więcej wygrywa ona w swej narodowej sile i *prestige'u*“. Czy tacy patrjoci przynieśli pożytek Rosji, z braku świadczących o nim faktów trudno powiedzieć, ale „że przynieśli oni i przynoszą Rosji szkodę ogromną, na to są dowody i o tem świadczą niezbite fakty“. Przedewszystkiem drogą naturalnej reakcji wytworzyli oni masę ludzi narodowo i religijnie zupełnie obojętnych. „Gdyby nie szowiniści moskiewscy, grono Rosjan, umiarkowanie i rozsądnie broniących interesu i zadania rosyjskiej państwowości, byłoby znacznie liczniejsze. Dalej, nienawiść do obcoplemiennych i nieprawosławnych, propagowana przez patrjotów moskiewskich, zmusiła wszystkie obce żywioły do ściślejszej organizacji obronnej, która znakomicie przeszkadza przeniknięciu do nich ducha rosyjskiej państwowości.

„Żyję już nie od wczoraj — powiada ks. Mieszczerski — i przyszedłem do przekonania, że skoro tylko rozlegną się głosy: taki to obcoplemienny lub innowierczy naród buntuje się, to okrzyki te stają się rzeczywiście hasłem i sygnałem dla tych „inorodców i inowierców“ do organizowania się w związki antyrosyjskie na szkodę państwa“.

„Wszystko to mówię dlatego, ponieważ jestem przekonany o konieczności zupełnie innej polityki wobec obcych elementów w państwie. Wychodzę z założenia, że „Rosja jest nadto silnem państwem, aby potrzebowała obawiać się wolności innych narodów wobec narodu rosyjskiego, ale z drugiej strony nie jest ona dość silną, aby nie obawiała się szkody, jaką dla rozwoju jej mogą wyrządzić spiski prześladowanych przez nią obcych narodowości.

„Oto dlaczego wydaje mi się, że polityka wobec obcoplemiennych i innowierców powinna polegać na dwóch głównych zasadach: po pierwsze na ich wolności i zupełnem równouprawnieniu z Rosjanami rdzennymi, a powtóre na usunięciu wszelkich powodów, dla których te obcoplemienne i innowiercze żywioły mogłyby się organizować w korporacje, mające na celu nie tylko naruszenie ustanowionych przeciw nim praw, ale także szkodzenie państwu rosyjskiemu. Równouprawnieni z Rosjanami obcoplemienni nie będą już mieli ani powodów, ani sposobów do stwarzania wrogich państwu korporacyj, w których dochodzą obecnie nietylko do walki z rosyjskim narodem, ale także do jego zupełnego opanowania. Tem wyjaśnia się, dlaczego polityka przeciw-ormiańska na Kaukazie doprowadziła w prostej linji do zawojowania tegoż Kaukazu przez Ormian, dlaczego całe linje kolei żelaznych znajdują się obecnie w ręku wyłącznie Polaków. Tem wyjaśnia się także, dlaczego mimo wszystkie zabiegi rządu, tak słabo ugruntowała się państwowość rosyjska w kraju zachodnim.“

Tak pisze ks. Mieszczerski, a głos jego jest charakterystyczny, gdyż świadczy, że w dworskich sferach petersburskich musiały zajść zmiany w poglądach na poruszone przez niego kwestje i że artykuły jego są tylko refleksem tych zmian. W każdym razie zmiana, jaka zaszła w zapatrywaniach ks. Mieszczerskiego, który jeszcze niedawno pisał inaczej i usprawiedliwiał nawet politykę eksterminacyjną Rosji wobec Finlandji, jest wielce znamienną i stanowi dowód, iż przecież na dworze carskim znajdują się umysły, które zastanawiają się nad położeniem w Rosji i dochodzą do przekonania, że dzisiejszy system rządowy przynosi jej tylko szkody.

Wojna Japonji z Rosją.

Dlaczego giną oficerowie rosyjscy?

Ruś podaje wyjaśnienie pewnego oficera japońskiego sztabu generalnego, dlaczego w armji rosyjskiej ginie więcej oficerów, niż w japońskiej.

Przyczyna tego leżyć ma w tem, że oficerowie rosyjscy znajdują się zawsze na stanowiskach najodpowiedzialniejszych, podczas gdy oficerowie japońscy, kryją się zwykle podczas boju. Jednakże nie należy tego sobie tłómaczyć tchórzostwem z ich strony. Pochodzi to z zastosowania innego systemu przy ćwiczeniu żołnierzy.

W armji japońskiej panuje system decentralizacyjny, dzięki któremu żołnierze przywykają w wysokim stopniu do samodzielności. Oficer wydając rozkaz podoficerowi, może być pewnym, że wykonanym będzie co do joty bez jego kontroli.

Każdy z żołnierzy japońskich posiada przy sobie topograficzny plan miejscowości, w której będzie toczyła się bitwa, każdy posiada kompas, a wielu lornetki. Niema zresztą między nimi analfabetów. Wobec tego oficer japoński jest w możności, a nawet musi siebie koniecznie oszczędzać. Śmierć jego odbiłaby się ujemnie na nastroju psychicznym wszystkich jego podwładnych. Strata generała mogłaby sprowadzić zamieszanie w całym jego oddziale. Każdy żołnierz japoński walczy z zastanowieniem się. Stara się przedewszystkiem zrozumieć, czego od niego żądają.

Tymczasem żołnierze rosyjscy wypełniają ściśle wszelkie rozkazy, nigdy ich nie krytykując, nigdy nie zdając sobie sprawy, po co to wszystko.

Rozkaz — a więc trzeba.

Ta cenna cecha żołnierza rosyjskiego — być zawsze bacznym i posłusznym, nierozumującym, lecz tylko spełniającym rozkazy, zmusza jednak oficerów znajdować się zawsze na widoku swych podwładnych, dawać im przykład, wydawać rozkazy osobiście, jednem słowem, być zawsze pierwszym w szeregu. Żołnierz rosyjski zmusza swego oficera do bohaterstwa. A pierwsi w pierwszych szeregach muszą też ginąć od kuli pierwszymi.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Tokio. (Oficjalnie). Komenderujący generał armji oblężniczej pod Portem Artura donosi, że dnia 16 bm. wysłał parlamentarza do forpocztu nieprzyjacielskiego, celem wręczenia pisma z życzeniem cesarza japońskiego, aby wypuszczono niewalczących, oraz z zaleceniem, aby załoga się poddała. Pismo to doręczono szefowi sztabu generalnego, a ten dnia 17 bm. wysłał rosyjskiego parlamentarza do armji oblężniczej z odmowną odpowiedzią co do obu punktów.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą 17 sierpnia wieczorem: Słychać, że komendant armji oblężniczej zaraportował, iż komendant Portu Artura na wezwanie, aby poddał twierdzę, oraz na propozycję cesarza japońskiego, że powoli opuścić twierdzę ludności niewalczącej, dał z podziękowaniem odmowną odpowiedź.

Londyn. (Tel. wł.) Według nadeszłej tu wiadomości, Japończycy mają w przeciągu najwyżej dni pięciu zdobyć Port Artura, gdyż potrzebują armji oblężniczej w innej stronie i dla innych celów.

Przypadkowe ocalenie.

Mukden. Prąd morski zapędził koło Czifu do brzegu okręt, który przez Japończyków został pozbawiony masztów i żagli i pozostawiony swemu losowi. Na statku tym znajdowały się kobiety i dzieci.

Rabunkowa gospodarka Rosji na morzu.

Londyn. *Daily Express* donosi z Kobe, że przy otwarciu worków pocztowych z parowca „Prinz Heinrich“ okazał się brak listów agentów japońskich z Rosji.

Z pola walki.

Petersburg. (Tel. wł.) Z Liaojangu donoszą o ruchach wojsk japońskich w kierunku północnym; na południu nie ma zupełnie nieprzyjaciela.

Japończycy w Szangaju.

Londyn. Do biura Reutera donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą, że oczekują tam przybycia floty japońskiej. Japonja jest zdecydowana zażądać bezzwłocznego wypłynięcia z Szangaju okrętów rosyjskich, lub też wymusić, jak w Czingtau, ich rozbrojenie.

Sytuacja na Bałkanie.

Stambuł. Tak samo, jak ambasadorowie Austro-Węgier i Rosji, oświadczyli także ambasadorowie innych wielkich mocarstw, że konieczne jest powiększenie liczby zagranicznych oficerów żandarmerji w Macedonji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica urodzin cesarza.

Wiedeń. Z okazji rocznicy urodzin cesarza odbył się wczoraj u kardynała księcia arcybiskupa Gruszy objad, w którym wzięli udział: minister Gołuchowski, dr. Koerber z członkami gabinetu, prezydent izby panów Windischgraetz, prezydenci Plener i Gautsch, namiestnik Kielmansegg, komendant korpusu Uexknell i inni dostojnicy. Podczas, gdy ks. arcybiskup wzniósł toast na cześć cesarza, dano 24 strzałów armatnich. Także szef sztabu generalnego br. Beck wydał, jak corocznie, uroczysty objad, w którym wzięli udział: arcyksiążę Leopold Salvator, generalicja, oficerowie sztabu generalnego. Szef sztabu gen. wygłosił toast na cześć cesarza.

We wszystkich stolicach na kontynencie odbyły się uroczyste nabożeństwa. Przedstawiciele towarzystw austro-węgierskich za granicą wyrazili zastępcom dyplomatycznym Austrji swe życzenia.

W Marienbadzie król angielski w mundurze austro-węgierskiego marszałka był wraz ze świtą na mszy uroczystej.

Wilhelmshöhe. Podczas wczorajszego śniadania cesarz Wilhelm pił na zdrowie swego wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca cesarza Austrji i króla Węgier.

Opawa. (Tel. wł.) Burmistrz Opawy Rochowansky wysłał do kancelarji cesarskiej telegram następujący: „Reprezentacja miasta Opawy pozwala sobie przesłać najmiłościwszemu swemu cesarzowi i panu przy sposobności 74 rocznicy jego urodzin wyrazy najpoddańszego hołdu i najuniżeńsze życzenia szczęścia.

Wiec niemiecki w Opawie.

Opawa. Wczorajszy wiec narodowy niemiecki uchwalił rezolucję, w której wystąpił nadzwyczaj ostro przeciw utworzeniu słowiańskich paralelek w seminarjach opawskiem i cieszyńskiem i zażądał zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Po zgromadzeniu uczestnicy jego w zwartych szeregach przeciągali przez miasto, śpiewając „Wacht am Rhein“ i obnosząc chorągwie czarno-czerwono-złote, oraz tablice z różnymi napisami. Przed gmachem rządowym gwizdano i krzyczano. Ustawiona tam straż nadaremnie usiłowała skłonić demonstrantów, aby opróżnili plac, przyczem inspektora policji zraniono uderzeniem laską. Dopiero żandarmerji, przybyłej na prośbę kierownika policji miejskiej, udało się wyprzeć demonstrantów w ulicę, przeciwległą gmachowi rządowemu. Gdy demonstranci ponownie usiłowali przerwać kordon policji, żandarmerja wyruszyła przeciw nim z najeżonymi bagnetami, przyczem jedną osobę ciężko zraniono w szyję.

Gdy demonstracje jeszcze nie ustały i tłum znowu parł naprzód, zarekwirowano batalion piechoty i oddział dragonów i plac odcięto. Demonstranci powoli się rozchodzili, a część ich pociągnęła przed pomnik cesarza Józefa i złożyli tam wieniec. O godz. 7 wieczorem zapanował spokój.

Wiedeń. (Tel. wł.). Przebieg wiecu niemieckiego w Opawie obudził nawet w kołach szczerze niemieckich powszechny niesmak. Głosy oburzenia przeciw Demlowi i burmistrzowi Rochowansky'emu są nadzwyczaj charakterystyczne ze względu na nastrój tego zgromadzenia, którego kierownictwo spoczywało wyłącznie w rękach wszechniemców.

Zniżone ceny jazdy.

Nowy Jork. Linja Cunarda zapowiada zniżenie cen jazdy o 15 dolarów dla podróżnych do Liverpolu I i II klasą. Międzynarodowe towarzystwo żeglugi handlowej poruszyło w Londynie kwestję, jak temu zarządzeniu należy przeciwdziałać. Linja White-Star zniżyła cenę jazdy II klasą do Liverpoolu.

Z Serbji.

Białogród. Rada ministrów uchwaliła prosić radę państwa o uchwalenie kredytu 100.000 fr. na koszta uroczystości koronacyjnych.

Noworossyjsk. Giełda tutejsza wczoraj rozpoczęła swe czynności.

Kronika z ostatniej chwili.

Straszna scena w cyrku. Frankfurt. (Tel. wł.). W cyrku tutejszym popisywało się w walce na pięści dwóch atletów, z których jeden jest murzynem. Podczas walki murzyn, sądząc, iż przeciwnik jego może zwyciężyć, chwycił go za gardło i ścisnął tak mocno, iż ten padł trupem na miejscu. Wśród publiczności powstała wielka panika, z czego murzyn korzystając, zdołał uciec.

Katastrofa. Łódź. (Tel.) Podczas pożaru tartaku zawalił się mur i zabił 11 osób ze straży ogniowej, a kilka zranił.

Odwołanie manewrów. Dijon. (Tel.) Jak słychać wielkie manewry 7 i 8 korpusu, które miały się niebawem odbyć w departamencie Cote d'or, będą odwołane z powodu braku wody.

Nowe starostwo. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych o utworzeniu starostwa w Zborowie. Początek urzędowania dnia 1 września br.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 17 sierpnia.

Na targu walorów żelaznych nastało znów ożywienie skutkiem ogłoszenia przez należące po kartelu przedsiębiorstwo wykazu obrotów komercjalnych za lipiec br. Okazuje się z nich bowiem, że odbyt żelaza z każdym miesiącem się zwiększa i w lipcu np. sprzedały kartelowe fabryki żelaza fasonowego i w sztabach o 40.006 centnarów metrycznych więcej niż w lipcu roku ubiegłego. — Z Berlina donoszą, że rząd rosyjski podobno zawarł już z pewnem niemieckiem konsorcjum bankowem układ o zaciągnięcie nowej pożyczki pod dosyć upokarzającymi dla Rosji warunkami. Nowa pożyczka ma być bowiem 5-procentowa, a banki objąć ją mają po kursie 94 za 100. Przed kilku miesiącami zaś, jak wiadomo, stała w Paryżu 4-procentowa renta rosyjska, powyżej 100. — Ze sfer zbliżonych do rządu rosyjskiego oświadczają, że wiadomość ta jest na razie przedwczesna.

—**Wiedeń** 18 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 77·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 120·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 18 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·—, Staatsbahny 135·60 Diskont Comandit 190·—, Berlińskie Towarz. handl. 158·—, Laura 255·—, Bochum 211·60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 91·—, Kolej Meridionalna 142·—, Losy tureckie 128·10, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 219·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·50, Kolej Henry 106·50, Niemiecki bank narodowy 123·10, Kanada Profered 125·10, Akcje żeglugi hamburskiej 107·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 252·50.

— **Paryż** 18 sierpnia. 4 procentowa renta 98·10, mąka 30·35.

— **Berlin** 18 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 18 sierpnia. Austrjackie kredyty 201·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·—, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. M. Rylska z Krakowa. A. Schmidt ze Skolego. V. Wannicek z Wiednia. A. Gosiewski z Przeworska. M. Hulimka z Mycowa. J. Chadzyński z Ukrainy. K. Brower z Siedlisk. A. Matoszewska i Z. Ciechanowski z Krakowa. L. Morawetz z Wiednia. T. Bocheński z Mużyłowa. St. Brauner z Przemyśla. A. Braun z Baltimas. St. Brudermann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. A. Miączyński z Rosji. Hr. J. Chomątowski z Rabary. J. Dąbrowska z Podola ros. Radca stanu J. Witoszyński z Petersburga. B. Kudelski z Brzeska. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza. Z. Gronzewicz z Czortkowa. H. Sokólska z Baranowa. Inż. Breitenwald z Nowego Zagórza. Dr. J. Pruss i J. Kaufmann z Wiednia. G. Zapolska z Krakowa. S. Szczuka z Abbazji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Władysław Świszczowski

b. sekretarz powiatowy, żołnierz wojsk polskich z r. 1863/4 i Sybirak

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 18 sierpnia 1904 r., przeżywszy lat 65.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 20-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy św. Mikołaja l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążona rodzina krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 22 sierpnia o godz. 7 rano w kościele parafialnym św. Mikołaja.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Anastazja Stebelińska

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 17-go sierpnia b. r. po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 29.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 19-go sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 15 b na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 19 sierpnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(67)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, bardzo dobrze. Uważam, że w całej tej sprawie dajesz pan dowody taktu, za co panu dziękuję.

Skończywszy, podniosła się, a że Dufresne, aby dać jej czas pomyśleć o kwestji pieniężnej układał bardzo powoli papiery, hrabina podjęła uprzejmie:

— Czy mogę pana prosić abyś pozwolił zwrócić sobie część kosztów? Jednocześnie zechcesz pan doręczyć temu o którym mówiłeś i który zapewne jest biedny...

— Bardzo biedny — potwierdził Dufresne.

— ...Zasiłek chwilowy. Zobaczymy następnie, jak tę rzecz uregulować, a pan możesz być pewny, że jeżeli młody człowiek jest moim synem naprawdę, wynagrodzę cię sowicie. Ah! panie, powróciłbyś mi szczęście stracone!

Mówiąc to, pani de Presles poszła do biurka, otworzyła i wyjęła paczkę mogącą zawierać siedm lub ośm tysiącfranków\u0065k.

Wsunęła je, nie licząc, w kopertę i podała Dufresne'owi.

— Dziękuję, pani hrabino, zawstydza mnie pani, lecz nie śmiem odmówić, nie mam prawa...

I nędznik ukłonił się bardzo nisko, jak gdyby przygnieciony ciężarem skradzionych pieniędzy.

— Pojutrze, o trzeciej godzinie — rzekł, prostując się powoli.

— Słówko jeszcze — odezwała się pani de Presles — nie mów pan jeszcze temu młodemu człowiekowi, kto ja jestem, niech mnie uważa tymczasem za ciotkę.

— Jak pani każe.

I odprowadzony aż do progu przez panią de Presles, Dufresne zszedł z peronu krokiem poważnym.

Hrabina widząc swój powóz jeszcze zaprzężony, czekający na nią od dwóch godzin, postąpiła jak prawdziwa wielka pani.

— Odwieź pana na dworzec w Château-Thierry — rozkazała stangretowi.

Dufresne nie przewidział takiego zaszczytu.

Ukłonił się nisko, wsiadł do powozu powoli, usadowił się wygodnie, ukrywając uśmiech tryumfu.

A podczas kiedy jechał drogą du Blesmes, zacierał ręce z zadowoleniem, mówiąc sobie:

— Idzie, idzie doskonale.

Pani de Presles wróciła do salonu, a pragnąc być sama, rozkazała, żeby pod żadnym pozorem jej nie przeszkadzano.

Za dwa dni zobaczy syna, swojego ukochanego i tak długo opłakiwanego syna!

Jakaż radość niewypowiedziana!

Długo pozostawała zamknięta ze swojemi myślami, a kiedy wieczorem ukazała się przy obiećzie, twarz jej wyrażała takie zadowolenie, iż Marceli robił jej w tym względzie pytania.

— Mój kochany Marceli — rzekła łagodniej jeszcze niż zwykle — nie mogę i nie śmiem nic ci jeszcze powiedzieć, lecz spodziewam się nie długo wielkiej radości. Pojutrze jadę do Paryża, po powrocie dopiero, jeżeli moje przewidywania się spełnią, powiem ci co tak szczęśliwie mnie spotyka.

— Jak chcesz, matko chrzestna, wszak nie żądam, żebyś mi zwierzyła twoje tajemnice. Jak osądzisz za stosowne powiedzieć, będę cię słuchał.

Hrabina wstawała od stołu, kiedy pokojowa weszła z oznajmieniem, że dzierżawca Dalleboia prosi o chwilę rozmowy.

— Niech przyjdzie ten biedny człowiek! — rzekła pani de Presles — w radości nie powinniśmy zapominać o nieszczęśliwych.

W parę minut Dallebois wszedł i na zaproszenie hrabiny osiadł naprzeciw niej.

Ubrany był jeszcze odświętnie, widocznie tylko co powrócił z podróży.

— No cóż, mój biedny Dallebois — zapytała pani de Presles — czy dowiedziałeś się czegokolwiek?

— Nic, pani, nic absolutnie. Powiedziano pani zapewne, że byłem w Paryżu? Otóż tak, wyjechałem bardzo rano i cały dzień włóczyłem się po Paryżu. Chciałem znaleźć córkę, tę warjatkę, tę nieszczęsną dziewczynę! Lecz nic z tego i właśnie dlatego przyszedłem do pani.

— Nie rozumiem...

— Zaraz powiem, pani hrabino. Mała miała do pani zaufanie, więc myślałem, że mogła powiedzieć, gdzie się udaje; przedewszystkiem, jeżeli naprzód obmyśliła... Albo, że napisała do pani rano, ażeby zawiadomić...

— Nie, Dallebois, Magdalena nic mi nie powiedziała i nie pisała. Gdyby kochana dziewczyna zwierzyła mi się była, odwróciłabym ją od takiego nieszczęsnego postanowienia. W dodatku byłabym wstawiła się za nią do ciebie. Znam trochę jej tajemnicę i cierpienia jej serca i nie miałam jej tego za złe.

— Co? co pani hrabina mówi? — przerwał dzierżawca zdumiony. — Ja myślałem przeciwnie, że pani jest za panem Marcelim.

— Nie rozumiałeś mnie, panie Dallebois — rzekł Marceli bezczelnie, chciałem powiedzieć, iż w mojem przekonaniu matka chrzestna nie może być przeciwną moim zamiarom małżeństwa.

— Przed chwilą dopiero się o nich dowiedziałam — dodała pani de Presles. — I powtarzam ci, Dallebois, gdyby nie to, byłabym ci poradziła pobłażanie, dobroć, a przedewszystkiem cierpliwość. Powiedziałabym, jak wysoko cenię pana Andrzeja, tego odważnego i miłego człowieka i byłabym dodała, że warto jest zastanowić się nad taką partją. Jest to inżynier patentowany, bardzo zdolny. Zawód jego może go doprowadzić, jeżeli nie do wielkiego majątku to przynajmniej do dostatku; tyle o interesach materjalnych. Zawód ten da mu także szacunek ludzki, słowem, jest bardzo zaszczytny i nie wiem w czembyś ubliżył sobie oddając mu rękę Magdaleny.

— Ależ, pani hrabino, — zawołał Dallebois, zdenerwowany temi uwagami — to jest podrzutek!

— Wiem o tem; lecz mój syn, moje biedne dziecko, które od tak dawna znikło, jeżeli żyje jeszcze, czyż nie jest także podrzutkiem? A czy możesz twierdzić, że ten Andrzej nie pochodzi z rodziny tak samo dobrej, tak samo uczciwej jak twoja i jak moja?

— Jednak to prawda; w samej rzeczy — mruknął Dallebois zbity z tropu — nie można wiedzieć... Wszelako, czyż to nie jest winą Magdaleny? Gdyby, zamiast płakać, przemówiła do mnie tak jak pani, może dałoby mi to do myślenia.

— Lecz, gdybyś zamiast zmuszać ją surowo, odpychać bez litości, okazał jej tkliwość i przywiązanie, możeby i tobie zwierzyła swoją tajemnicę i uzyskała przynajmniej zwłokę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa.
—	10·10	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysława, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometo, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·26	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.